



## List z Polski

# Kochane dzieci polskie w dalekiej Łotwie!

Olza, grudzień 1934 r.

Niedawno obchodziliśmy znowu święta Bożego Narodzenia i śpiewaliśmy piękne nasze kolendy polskie, łamaliśmy się również opłatkiem z naszymi rodzicami, braćmi i siostrami wedle, i Wam zapewne dobrze znanego zwyczaju.

Dziś, kochane dzieci, pragniemy także z Wami dzielić się załączonym opłatkiem przy blasku naszej choinki, z której gałązkę Wam przesyłamy. Pragniemy, byście

o naszym ukochanym ślązku, więcej się dowiedzieli i dlatego pragnęlibyśmy bardzo żebyście do nas napisali. Powiedźcie nam o sobie, a my z kolei opiszemy o sobie i o wszystkim co będzie Was interesowało.

My dzieci śląskie z nad Odry i Olzy, przesyłamy Wam, kochane Koleżanki i Koledzy z nad Dźwiny, serdeczne pozdrowienia i szczere życzenia „Wesołych Świąt”.

## Uczenice Publicznej szkoły Powszechnej w Olzie:

Latoń Maksymiljan.  
Szolc Hugon.  
Mrózek Eryk.  
Warzeszka Karol.  
Szymon Józef.  
Hadaś Władysław.  
Banaś Antoni.  
Michalski Leon.  
Borówna Helena.

Rzazoncanka Marja.  
Hubnerówna Anna.  
Hanakówna Helena.  
Kwaśniczanka Wanda.  
Bochenkówna Hilda.  
Kobrusówna Marja.  
Zającówna Anna.  
Pajakówna Marja.



Oprócz listu „Krasnoludki” otrzymały paczkę z opłatkami i gałązkę z drzewka, przy którym nasi Koleżanki i Koledzy z Polski obchodzili święta Bożego Narodzenia.

To też kiedy łamać się będziecie opłatkami w gronie swoich najbliższych-pomście również i o tych, którzy o Was nie zapominają, przesyłając Wam życzenia „Wesołych świąt”.



# Bajka o lichu i biednej Jagusi

(Dokończenie)

Licho wszystkim figle płatało i zajączki straszło, wronki przedrzeźniało, wiewiórkom orzeszki wykradało. Ale jak zobaczyło sierotkę Jagusię, to się strasznie ucieszyło i pyta:

— Skądże tu panno miła, do mnie przybyła? A Jaguś na to: Gospodyni siedziała, śledzie obierała, mnie spróbować nawet nie dała. Po izbie chodziła, córki na bal stroiła, a mnie pogrzebaczem wygnała i do Licha mi iść kazala. A Licho jak nie skoczy, jak nie fiknie koziołka i krzyczy:

— Czekaj Jaguś, czekaj, splatamy gospodyni figla, idź tylko teraz do lasu i nazbieraj mi żórawin na kisiel, bo mi się strasznie jeść zachciało. Poszła Jagusia, żórawin nazbierała, kisiel ugotowała. A taki był dobry kisiel, że zjadło Licho całą miskę. Jak już wszystko wylizało, stanęło przed domkiem i gwizdnęło trzy razy. Przyleciała wronka bez ogonka, przyleciała sroczka złotooczka i przyskakała zajączek hyc-kic, co nie robił nic. A Licho tylko przykucnęło i coś im do ucha powiedziało. Słuchały zwierzątka, słuchały, do lasu poleciały. Nazbierały głogów, nazbierały jarzębin nazbierały jarzębin, nazbierały jałowca, nazbierały śniego-

wych gwiazdek. Potem usiadły w izbie kolo Jagusi i szyły, szyły, krajały, przymierzały, do siódmego potu, aż strój był gotów.

Dwanaście koralu z jarzębin, z głogów i z kalin; z jemiolowych gałązeczek cudny wianeczek, a z śniegowych gwiazdek precudna, błyszcząca suknia. Jaguś się w to wszystko ubrała, jak królewna wyglądała. A wtedy Licho stanęło przed chatą i woła: — Bałwanie, bałwanie, w śniegowym kaptanie, zaprzęgaj sanie, a śpiesz się, bo Jaguś na zabawę musi zdążyć. Wsiadła Jaguś do sani i jedzie. Dzwonki dzwoniły, a bałwan poganiał z całej siły: — Wio, wio! Przyjechali na zabawę. Wchodzi Jaguś cichutko, aż tu, dziedzic Jej sie kłania ni-ziutko. Toż to była heca! Tańczyli od okna do pieca. A Bronka z Weronką w kącie stały i ze złości zębami zgrzytały. A gospodyni do domu wróciła i ze złości nic nie mówiła.

Dziedzic ożenił się z Jagusią, naprawdę. Wyprawili buczne wesele, było gości wiele a jakże: i sroczka złotooczka i wronka bez ogonka i zajączek hyc-kic, co nie robił nic. Było też na weselu Licho. Przyszło tu cicho i różne figle płatało i najgłośniej ze wszystkich się śmiało.

Bajkę tę o Lichu i biednej Jagusi opowiedziała Wam pani Lucyna Krzemieniecka. Ponieważ zna ona mnóstwo ślicznych bajeczek (a nosi je w takim wielkim worku) więc będziemy częściej do niego zaglądać, prawda?

---

## Biedni i ubodzy

„Mamo“, pyta Ola, „czy my jesteśmy biedni?“

„Nie córeczko“, mówi Mama, „my jesteśmy ubodzy. Tato ma niewiele roboty. Brakuje nam tego ir owego. Ale jesteśmy zdrowi, kochamy się. Olek jest zdolny. Ty mi pomagasz w domu. Pojedziemy do Babuni na wieś latem. Nie, my nie jesteśmy biedni, tylko ubodzy“.

„Ale ta pani w domu naprzeciwno jest

bogata prawda, Mamo? Ma służącą, ma piękne meble i firanki aksamitne. W oknie u niej widać takiego małego ślicznego pieska. On jest jak z jedwabiu. Ta pani napewno nie jest biedna“.

„Nie Oleńko“, mówi mama, „tej pani męża zabiła na wojnie, dzieci tej pani umarły dwa lata temu na szkarlatynę. Ta pani jest bardzo biedna. To biedna, biedna kobitca“.



# KRASNOLUDKI

(taniec i piosenka)

My jesteśmy krasnoludki,  
naród dzielny, choć malutki.  
Porzucamy ciężki młot,  
wychodzimy ze swych grot,  
skoro tylko ziemię skryje cień.  
A gdy znowu wstaje słońce  
i promienie śle gorące,  
powracamy do swych grot  
i bierzemy w ręce młot,  
uderzamy: dzeń — dzeń — dzeń —  
dzeń — dzeń — dzeń.

Pracujemy w czoła pocie  
zawsze pilnie przy robocie,  
a gdy ziemię skryje cień,  
pracowity kończmy dzień  
i zatańczmy sobie wszyscy wraz!  
Świecą nasze latareczki  
i czerwone lśnią czapeczki.  
Póki nocka tuli świat,  
póki senny każdy kwiat,  
tańczmy, tańczmy, póki jeszcze

czas.

## Objaśnienie zabawy

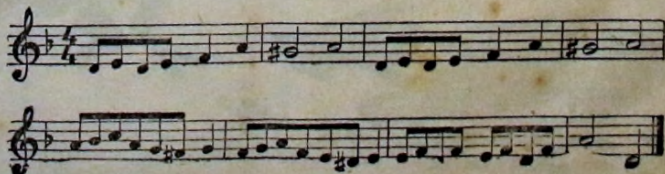
Krasnoludki chodzą powoli, podnosząc wysoko kolanka. Prawą rękę wznoszą na wysokość główki, niby to świecą sobie latarką. Nucą całą melodję. Potem raptownie śladają, śpiewają siedząc, wstają przy słowie „cień”. Przy słowach „A gdy znowu” wskazują prawą ręką słońce, później biegną drobno, niby to wracając do swych grot. Przykłękają na prawe kolano. Palce obu dłoni splecione, ręce wysoko wzniesione, to młoty, którymi uderzają rytmicznie, klęcząc ciągle. Na-

stępnie wstają, tworzą koło, które obraca się coraz prędzej, wreszcie siadają.

Następuje śpiew: „Świecą nasze...” Przy słowach „póki nocka...” rozkładają ramiona i powoli je stulają. Na zakończenie wstają i, nucąc melodję uderzają dłonią o dłoń swojej pary, poczem przykłękają, tworząc żywy obraz.

**U w a g a:** Przed rozpoczęciem zabawy, musicie dobrze wiedzieć, kto będzie czyją parą, ale biegać i chodzić musicie poedyńczo.

## Melodja do „Krasnoludków“



# DLACZEGO PIES GONI ZAJACA

A było to tak. Dawno, dawno temu, ile razy pies spotkał zająca, pozdrawiali się bardzo przyjaźnie. Jeśli mieli czas, to i pogawędkę ucieli. Bo i o co mieliby się kłócić? Pies nie je liści, a zając kości. Lecz pewnego dnia skończyła się przyjaźń.



W dużym lesie mieszkał gajowy. I miał psa. W rnie służył Bryś swemu panu długie lata. I we dnie i w nocy. Wiadomo, nielekka ta psia służba. Postrzał się Bryś i zaczęło go zimno w psich kościach łamać. Przyjdzie słotna jesień, pada deszcz, pada. Blocko, że przebrnąć trudno. Albo i śniegu nawali. Umyślił więc pan gajowy wzmian za psie zasługi sprawić Brysiowi buty. Szyla je sama pani gajowa ze sta-

rych chodaków gajowego. Wyszeli w nich Bryś i spotkał zająca.

— Fiu, fiu, toś się kumie wystroił! — podziwiał zając, pan Kicalski.

— Ano, niczego, niczego sprawunek. I w kościach łamać przestało.

— A wiesz, kumie i mnie jakoś ostatnio w łapy ziębi. Daj przymierzyć, to i ja sobie takie buty sprawię.

Pies się zgodził. Przysiedli na śniegu. Mierzy zając nowe, psie buty. I ten z lewej i ten z prawej. Przytupnął:

— Dobre. Jak uła! — powiedział zając i naraz... hyc, kiel! i już po nim.

— Hau... hau... — goni pies za nim — oddaj buty, oddaj buty!

Napróżno, bo zając już w zagajniku. Tak to było.

Skończyła się przyjaźń między psem i zającem. Niechno teraz pies poczuje zająca, ujada aż do zachrypnięcia:

— Hau... hau... oddaj moje buty, oddaj buty!



# Ach, ten Kazio Bazgrota

(Dokończenie)

Miga most, las, zagon  
Parowóz, tender, wagon,  
Wagon, wagon, wagon,  
Osobowy, osobowy,  
Bagażowy, pocztowy —  
Po mrozie, po grudzie,  
Pędzi torem kolejowym.  
Ze stukotem stukołowym.  
Para w parowozie,  
Tender pełen węgla,  
W wagonie ludzie,  
W wagonie ludzie,  
Ludzie, ludzie, ludzie, ludzie.  
W багаżowym — багаż,  
A w pocztowym — pocztal!  
Mineliśmy stację: Piach,  
Na Ludnej, na Zielnej.  
Pach... pach... pach...  
Dzwonki, świsty —  
Segregujemy szybko listy!  
Z Zielonej polecono  
Ze wsi Maczki — paczki,  
Z Trzepietówka  
I z Mławy — pocztówka,

A z Warszawy  
Listów cała stertal  
Wśród nich znajoma koperta —  
Litery koślawe, litery kulawe,  
Dziura od pióra,  
Kleks czarny, plama tłusta,  
Wszystko razem: groch — kapusta.  
Więc nikt tego nie odczytał?  
Pociąg pędzi, wagon zgrzyta,  
Wieżie list z powrotem,  
Bo to Kazia bazgroty.  
Czy to żarty, czy nie żarty?  
Patrzy Kazio: znaczek zdarty,  
Litery koślawe,  
Litery kulawe,  
Dziura od pióra,  
Plama tłusta,  
Wszystko razem: groch — kapusta!  
Mówi Kazio bez namysłu!  
— Musi wielkim być leniem,  
Kto na Boże Narodzenie  
Takie mi liścisko przysłał!  
I nagle się zaczerwienił...

Wierszyk o Kaziu Bazgrocie można nie tylko ładnie powiedzieć ale i pokazać i zagrać tak jak komedyjkę, zbiorowo. Spróbujcie, zobaczycie że Wam pójdzie zupełnie dobrze. Ja wam dam kilka wskazówek, ale jak będziecie miały inny pomysł to jeszcze lepiej, bo trzeba żebyście potrafiły same. No, więc zaczynamy.

Ustawiamy się wszyscy ile nas jest jedno za drugim i zaczynamy chodzić w kółko trzymając się za łokcie naszego sąsiada, który stoi przed nami. Udajemy pociąg, i dlatego wiersz ten musimy mówić rytmicznie, równo, tak jak rytmicznie i równo stukają kółka o szyny prawdziwej kolei.

Napewno jechaliście koleją, więc wiecie jak ją naśladować.

Tak mówimy aż do wiersza „Pach... pach... pach...”, wtedy część naszego pociągu (z przodu) udaje ciągle sapiący pociąg, ale słowa „pach... pach...”, powtarza cichutko żeby nie przeszkadzać innym, pozostali udają urzędników pocztowych, w wagonie-segregują listy. Przy każdym wywoływaniu dokąd list jest zaadresowany, jeden z nas podnosi rękę do góry, jakby list pokazywał. Gdy przyj-

dzie kolej na brudną kopertę głowy wszystkich zwracają się do środka-jakby wszyscy radzili się wzajemnie co robić z tą kopertą. Po wierszu „wieźmy list do Warszawy” wszyscy na chwilę robią jeszcze „pociąg” żeby zaraz potem zrobić duże półkole, urzędników pocztowych, otaczających stół na którym leży ta brudna koperta.

Potem jedno z dzieci udaje listonosza, a wszyscy opowiadają jak to chodzi biedny listonosz „po Ludnej po Zielnej”. Listonosz chodzi od jednej grupy do drugiej, zwraca się z odpowiednimi słowami z wiersza pytając gdzie mieszka adresat. Wreszcie listonosz nie mogąc znaleźć adresu wraca z powrotem na pocztę żeby oddać list. Powtórzenie półkole poczty z pierwszej części, pociąg tak jak na początku wiersza, nawet słowa są podobne. Jako zakończenie półkole, w środku stojący Kazio. Po doreczeniu Kaziowi listu wszyscy patrzą co Kazio będzie robił z listem-Kazio zdumiony ogląda, ogląda, a potem mówi: „znaczek zdarty” — Zakończenie: wszyscy mówiąc: „nagle się zaczerwienił” pokazują palcem na Kazię, który stoi z opuszczoną ze wstydu głową.

# Pocieszam mamę

Gdy ze szkoły przyszedłem do domu,  
widziałem:

mama czerwone miała oczy.  
Płakała widać pokryjomy.

U nas jest teraz ciężko w domu  
i mama dużo ma kłopotów.

Więc najpierw byłem gotów  
zapytać mamę o zmartwienie.

A potem myślę, że — nie . . .

nie będzie mamie lżej,

gdy dowie się, że ja widzę łzy jej

i wiem, że ona płacze . . .

Zrobię inaczej:

na pociechę  
uśmiechnę się do mamy  
najlepszym mym uśmiechem.

Uśmiechnąłem się —  
a ręce mamy od pracy szorstkie i surowe  
objęły mocno moją głowę:

— Moje ty drogie dziecko!  
Twój uśmiech dla mnie, jak słońeczko,  
co świeci z poza ciemnej mgły!

Częściej uśmiechaj się tak do mnie ty.

I mama  
uśmiechnęła się sama.  
Obeschły mamie łzy.

E. Zarembina.



Olbrzym, młynarz-niezgrabiarz,  
Wielki, jak ziemia cała,  
Sypie mąkę na ziemię  
I ziemia staje się biała.  
Łąki i drzewa szumne,  
Mąką tą przyprószone,  
Pod srebrnym jej ciężarem  
Duszą się, umartwione.  
Potem młynarz-niezgrabiarz  
Napelnia mąką tą wory,  
Od surowego grúdnia  
Do pięknej, kwietniowej pory.  
A gdy już wszystką zbierze  
I niema już nic do roboty,  
Znów zieleni się ziemia  
Pod dłonią pogody złotej.

# — H U M O R —

## Już próbowali!

Ojciec: — Dziwna rzecz, że ten zegar stanął. Trzeba go dać do zegarmistrza do oczyszczenia.

Synek: — To nic nie pomoże, tatusiu, myśmy tak czyścili wczoraj z Marynką, nawet mydłem i wodą, a przecież nie idzie.

## Dzwonek

— To bardzo przyjemnie mieć przy łóżku dzwonek elektryczny na służącego.

— Masz służącego?

— Nie, ale dzwonek sobie założyłem i mogę w każdej chwili zadzwonić.

## Wilki morskie

— Czy to takich, jak pan, nazywają „stare wilki morskie”? — zapytał siwego, ogorzałego marynarza Bolo, który po raz pierwszy był nad morzem.

— Tak, mój chłopaczku, a bo co?

— Oj proszę pana, jak jabym strasznie chciał usłyszeć, jak to „morski wilk” wyje!

## Bilety wizytowe.

Fleski

Zieganska

Nafcierski

Odgadnij imiona tych osób!

## Układanka

Z 5-ju liter, zawartych w „baron”, ułożyć najmniej 10 rzeczowników w 1-ym przypadku, składających się z 2 do 5 liter.

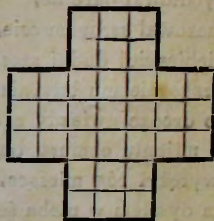
## Zagadka

Jest dwunastu braci. Jeden za drugim biegną wciąż zgodnie. Temu jest ciepło, temu zimno, temu słotno a temu pogodnie.

## Zagadka

Przyjechałem do Rygi i najadłem się strachu; zobaczyłem wóz bez koni a dyszel na dachu.

## Łamigłówka



Wstaw litery w poszczególne kwadraciki tak aby czytając dały pionowo i poziomo nazwy następujące: ptaka, instrument i imię żeńskie.

## Zgadywanka

Zgaduj, maleńki! — rzecz ta nie żyje, chociaż ogonem naftę wciąż pije.

## Zagadka

Jest w Częstochowie, niema  
w Krakowie,  
Znajdziesz w człowieku, chociaż  
brak w głowie.  
Jest też w czyżyku, niema w słowniku;  
W Czechosłowacji jest znów bez liku.

# Stary Mróz

Stary Mróz, biały Mróz  
naładował śniegu wóz.  
Zaprzął wichry doń do pary:  
jeden młody, drugi stary,  
jeden kary, drugi siwy,  
ten spokojny, ten płochliwy,  
jeden ślepy, drugi głuchy,  
a w dodatku — kłapouchy,  
jeden duży, drugi mały...  
Wcale mu się nie udało!

Stary Mróz nie zważa, nic!  
Wyrychtował parę lic,  
posmarował szronem osie,  
po niebieskiej dudni szosie.  
Jak zagaśnie mu latarnia,  
to po drodze gwiazdy zgarnia,  
przy mijaniu chmury trąca,  
nadwyreżył róg miesąca,  
stuka dyszlem w nieba ściany...  
Czy ten Stary Mróz pijany?

Mróz się upił, że to ha!  
A na wozie — babę ma:  
Siedzi w śniegu siwa Zima,  
garścią się półdrabków trzyma.  
— Ej, ty Mrozie, stary Mrozie,  
ani chybi — będziesz w kozie!

Kto to widział gnać tak żwawo,  
i w dodatku — nad Warszawą?  
Jeszcze kogo zgnieciesz w ścisku...  
Stańże lepiej przy karczmissku! —

Jak zakręcił stary Mróz,  
to wywrócił cały wóz!  
Siwa Zima wyleciała,  
para liców się stargała.  
Poleciały białe płaty  
Matce Bożej na makaty.  
Pofrunęły białe puszki  
Jezuskowi na poduszki.  
Poszły konie — z grubszym cienki—  
po kołdzie do stajenki.

Sopel się nad żłobkiem skrzy:  
to starego Mroza łyzy.  
Stary Mróz w okropnym strachu  
na stajenki przysiadł dachu,  
skrzypi, że mu źle na dworze  
(a do środka wleźć nie może,  
bo tam od serduszek dzieci  
gorejący płomyk świeci)...  
Ledwo szparką widzi Bożę —  
Dobrze ci tak, stary Mrózie!

Antoni Bogusławski

